

PRZEGLĄD POLSKO-SŁOWACKI

Nr. 1.

LUTY — MARZEC 1935.

Wstęp od Redakcji.

Docent Dr. Józef Gołębek — Ks. prof. Jehliczka i Słowacy.

Słowak — Prawda o Słowakach dla braci Polaków.

* * * — Z ostatniej chwili

WSTĘP OD REDAKCJI

Otwierając niniejszem Przegląd polsko-słowacki, nawiązujemy do wstępnej naszej inicjatywy w tej sprawie, wysuniętej w anonimowym artykule Wędrowca p. t. „Dookoła Tatr“, zamieszczonym w majowym tomie (XXXVII) tego wydawnictwa zeszłego roku, gdzie podnieśliśmy poraz pierwszy znaczenie sprawy słowackiej i zapowiedzieliśmy bliższe zajęcie się tym problemem, wyrażając już nawet konkretny postulat powstania w Polsce „Związku Przyjaciół Słowaków“.

Powstały tymczasem z inicjatywy Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości „Związek Polskiej Myśli Państwowej“, którego statut zatwierdzony został przez Rząd w grudniu ubiegłego roku, zamieścił w szerokim swym programie działalności na różnych polach także sprawę słowacką, t. j. zbliżenia polsko-słowackiego i postanowił wyłonić osobną sekcję, któraby zajęła się systematycznie badaniem i propagandą tego ważnego dla narodu polskiego zagadnienia. Organem tej „Sekcji słowackiej“, pomyślanej narazie jako jednostronna akcja z polskiej strony, ma być niniejszy Przegląd.

Zadaniem Sekcji i Przeglądu jest rozbudzenie jak-najsilniejszego ruchu w prywatnych sferach społeczeństwa polskiego, któryby pogłębił i spopularyzował zrozumienie będącego obecnie w toku odrodzenia narodu słowackiego, wywołał przez to w naszym społeczeństwie szerszą chęć dopomożenia w tem naszym braciom zatatrzańskim i wzбудził tem samym wśród nich głębsze sympatje dla narodu polskiego.

Nie żywimy żadnych zamiarów „imperjalistycznych“, które tak uparcie narzucają nam rozmaici sprytni lub mniej sprytni zagraniczni mężowie stanu — od Lloyd George'a

do Benesza — którzy, dopatrując się w każdym geście Polaka podbójczych zamiarów, sami stosowali lub stosują najzachłannniejszy imperjalizm, gdzie tylko chodzi o interes i politykę własnych krajów.

Naszem natomiast zadaniem jest przede wszystkim dotrzeć do „prawdy słowackiej“, która srodze jest po całym świecie fałszowana. Obcy — nieraz nawet i polscy — politycy i pisarze formułują sobie i głoszą „żądania narodu słowackiego“, jego psychikę, uczucia, sympatje, potrzeby gospodarcze itp., tak, jakgdyby sami byli rdzennymi Słowakami, a przede wszystkim tak, jak im się to żywnie podoba. Jak świat długi i szeroki, niemasz narodu, którego istotne uczucia, potrzeby i dążenia byłyby tak fałszowane przez „przyjaciół“, jak to się dzieje z nieszczęsnym narodem słowackim. A ponieważ naród ten, rwący się jednak słusznie do wyższego narodowego bytu, miał zawsze i ma po dziś dzień zakneblowane usta, więc pragnieniem naszym, jako synów narodu, który także przez długie lata miał w znacznej części usta zakneblowane, jest wyciągnąć rękę pomocną do Słowaków, którzy w gorszym jeszcze, niż my kiedykolwiek, znajdują się położeniu.

Powtóre, z całą otwartością oświadczamy, że nie uznajemy i nigdy nie uznamy „narodu czeskosłowackiego“. Nie możemy go uznać dlatego, że to nieprawda, że to fikcja, narzucona przez najoczywistszy w tym wypadku imperjalizm czeski. Istnieją przecież dwa, całkiem odrębne narody — czeski i słowacki, rozdzielone wyraźnie od niepamiętnych czasów naturalną granicą geograficzną, etnograficzną i polityczną Karpat, o całkiem odmiennym języku, historii, umysłowości i kulturze. Słowak różni się od Czecha tak, a może jeszcze bardziej, jak Polak od Rusina.

Tworzenie więc przez polityków czeskich jakiegś sztucznej fikcji wspólnego narodu czeskosłowackiego jest absolutnie takim samym zakłamaniem, jakgdyby jacyś

polscy politycy chcieli wmawiać w świat istnienie wspólnego „polsko-ruskiego“ narodu! A przecież Polaków i Rusinów bezporównania więcej spraw i momentów historycznych łączy ze sobą, niż Słowaków z Czechami. Mimo to jednak żadnemu z Polaków nie przyszło dotąd do głowy tworzenie śmiesznej fikcji narodu „ruskopolskiego“, jak to uczynili krętą drogą — od Pittsburga przez Paryż do Bratysławy — pewni Czesi, którzy na gruzach monarchji austro-węgierskiej chcą narzucić nietylko Słowakom, ale pośrednio i całej środkowo-wschodniej Europie rządy czy wpływy Pragi, przy pomocy z jednej strony francuskich kół masońsko-radykalnych, z drugiej zaś czerwonego, czy białego rosyjskiego caratu — i to wszystko ad usum niewielkiego, bo mniejwięcej 7-miljonowego czeskiego narodu.

I stąd właśnie sprawa słowacka nabiera tem donioślejszego znaczenia.

Czesi -- rebus sic stantibus — są naszymi zaciętymi wrogami. Długi szereg konkretnych faktów z dawnych wieków i z nowszych czasów, a w szczególności z czasów powojennych, potwierdza tę tezę bezapelacyjnie. Nieprzyjazna o Polsce opinja urabiana jest w znacznej części przez czeskich polityków i mężów stanu, których bezkrytyczny Zachód używa wygodnie — w pełnej ignorancji — jako „speców dla spraw słowiańskich“. Nie można się dość nadziwić naiwności niektórych naszych publicystów, nazywających np. prezydenta Masaryka „wypróbowanym przyjacielem Polski“. Chyba ci nasi rodacy absolutnie nic nie wiedzą, co się dzieje istotnie poza progiem ich biura redakcyjnego, a jeszcze mniej, co się dzieje zagranicą!

Otóż ten liczebnie niewielki naród czeski, nam zasadniczo wrogi, dąży wszelkimi siłami do liczebnego wzmoczenia się przez połknięcie słowackiego narodu. A to zwiększy, o ile się uda, siły nieprzyjacielskie.

W najżywotniejszym interesie społeczeństwa polskiego

leży, aby to połknięcie Słowaków Czechom się nie udało, a w tym celu muszą przedewszystkiem Słowacy poczuć i zrozumieć, że z tej strony Tatr mają potężnych i szczerych przyjaciół.

REDAKCJA.



W numerze listopadowym „Naszej Przyszłości“ z r. 1934 pojawił się mój artykuł: „Życie polityczne Słowaków“. Korekty tego artykułu nie robiłem, wobec czego pojawiły się tam różne błędy, co niniejszem prostuję.

Do artykułu dołączyła Redakcja od siebie przypisek, w którym wypowiada się co do kwestji słowackiej, przy czem zajmuje inne od mojego stanowisko. Jest to sprawa Redakcji mieć taki lub inny pogląd, wobec czego nie widzę powodu prowadzenia z Redakcją polemiki, a jedynie chodzi mi o zaznaczenie, iż w przypisku Redakcja nadmieniła o akcji prowęgierskiej ze strony „Związku Polskiej Myśli Państwowej.“ Ponieważ na statucie tego Związku jestem podpisany jako jeden z członków założycieli, oświadczyłem Redakcji pisma, że nie mogę działać w kierunku promadziarskim, ponieważ nie jest to zgodne z moimi poglądami, wobec czego, po uzgodnieniu sprawy z P. Redaktorem, wstrzymałem się od akcji, jaką Związek zamierza przedsięwziąć.

Jednak artykuł mój wywołał żywy odruch ze strony ks. prof. dr. Franciszka Jehliczki, prezesa „Rady słowackiej“, który w numerze styczniowym „Naszej Przyszłości“ ogłosił artykuł „Quo vadis, Słowaczyno? Odpowiedź Słowaka na artykuł d-ra Józefa Gołabka „Życie polityczne Słowaków“. W artykule tym ks. dr. Jehliczka całkiem ostro rozprawia się z moimi poglądami, rzekomo w obronie interesów słowackich, które oświetliłem w jego mniemaniu jednostronnie, powiedzmy w duchu czechofilskim.

Cóż mi wypada, księżę Jehliczho, że użyję tego niegrzecznego zwrotu, jakiego Szanowny Profesor kilkakrotnie użył, zwracając się do mnie, uczynić innego, jak wypowiedzieć ze swej strony zapatrywanie na stanowisko Szano-

wnego Księdza Profesora. Ale ze względu na to, że u nas sprawa słowacka jest bardzo mało znana i ponieważby się mogło zdawać, że co Słowak pisze, już jest bezwzględna prawdą, wypada mi jednak podać kilka szczegółów z bujnej działalności ks. Jehliczki, aby pokazać, skąd się bierze tyle zaciekłości w słowach Słowaka, ale t. zw. madziarona, t. j. takiego Słowaka, który w rzeczywistości zdradził sprawę własnej ojczyzny.

W młodości bowiem ks. Jehliczka rozwinął działalność patriotyczną i był współpracownikiem słowackiego czasopisma „Hlas“, które sobie zakreśliło działalność w duchu zbliżenia czesko-słowackiego, z czego wynika, że ks. Jehliczka należał do zwolenników tego dążenia. Następnie był redaktorem „Katolickich Novin“ i tam właśnie w artykule z 5 grudnia 1905 p. t. „O państwie“ wystąpił przeciw Madziarom, zarzucając im, że źle rozumieją cel i zadania, madziaryzując obywateli węgierskich innych narodowości. Taka działalność patriotyczna sprawiła, że w tym czasie ks. Jehliczka został przez Słowaków wybrany, jako jeden z nielicznych, posłem do parlamentu budapeszteńskiego. Piastowanie godności posła przez Słowaka było połączone z różnymi szykanami i przykrościami ze strony Węgrów. Lecz ks. Jehliczka na te szykany nie był narażony, ponieważ Madziarzy umieli trafić w słabą stronę owego trybuna ludu słowackiego. Ks. Jehliczka otrzymuje od cesarza brylantowy pierścień, a równocześnie pojawia się nęcąca propozycja objęcia biskupstwa lub katedry uniwersyteckiej w Budapeszcie. obrońca sprawy słowackiej zrzekł się mandatu poselskiego na rzecz posła węgierskiego, objął katedrę profesorską w Budapeszcie i zerwał kontakt z rodakami.

Nawiązał go dopiero w r. 1918, kiedy go Madziarzy pozbawili katedry, co świadczy, że nawet wierna służba przez lat kilkanaście nie pomogła. Wraca tedy na Słowację ks. Jehliczka i wypowiada się w duchu zbliżenia czesko-słowackiego. Aby nie być gołosłownym, zacytuję tutaj

ogłoszone drukiem oświadczenie ks. Jehliczki, którego zapewne nie nazwie kłamstwem, ponieważ pojawiło się ono z jego podpisem dnia 6 grudnia 1918 r. w „Slovenskom denniku“. Podaję z tego artykułu najznamienniejsze oświadczenie:

„Jako uniwersytecki uczonek składam oświadczenie, że każdy porządny Słowak powinien gorliwie pracować dla państwa czeskosłowackiego. Świętą powinnością każdego człowieka jest miłować przede wszystkim swój naród. Gdybyśmy byli złączeni z Madziarami, nigdybyśmy nie dożyli wolności, sami w sobie bylibyśmy słabi, dlatego trzeba nam się przyłączyć do braci Czechów. Niech się stanie naszym hasłem: niechaj przepadnie Hungaria, a pozostanie tylko Madiaria. Niech żyje Państwo czeskosłowackie!“

Ta deklaracja dała możność ks. Jehliczce pracowania nad budową nowej ojczyzny, przyczem należy dodać także ten szczegół, że kiedy toczyły się debaty nad słowacką katolicką hierarchją, właśnie ten duchowny był za zorganizowaniem jej pod czeskim prymasem. Ks. Jehliczka został również posłem do pierwszego sejmu, ale widząc, że Czesi zobowiązań względem Słowaków nie dotrzymują, rozpoczął razem z ks. Andrzejem Hlinką działalność opozycyjną, wyjechał z nim drogą okrężną do Paryża, aby tam bronić interesów słowackich, lecz niczego nie dokonał. Kiedy jednak Hlinka miał odwagę wrócić do kraju, ks. Jehliczka pozostał zagranicą i rozpoczął akcję w duchu prowęgierskim, a pomimo, że nie miał chętnych słuchaczy, namawiał swych ziomków, by wrócili pod jarzmo węgierskie. Jak widać z jego artykułu, dotychczas tej orientacji nie zmienił i zapewne wytrwa już w niej do końca.

Wypadało podać te szczegóły, by stwierdzić, jak nierówną i sprzeczną była działalność ks. Jehliczki, jak kierował się kaprysem i koniec końców własnymi korzyściami, do czego pchała go nadzwyczajna ambicja. Trzeba dodać,

że dziś chyba niema ani jednego Słowaka, któryby słuchał głosu ks. Jehliczki, a i w Polsce nikt go nie uważa za autoritet w sprawach słowackich.

Postaram się teraz kolejno odpowiedzieć na zarzuty, które mi w swym artykule robi Szanowny oponent. Doradza więc Słowakom plebiscyt, aby się mogli wypowiedzieć, do kogo chcą należeć, do Węgrów, czy do Czechów. To tak, jakby ktoś chciał doradzać Chorwatom, czy chcą się zjednoczyć z Węgrami. Poco ta obłudza, skoro Słowacy są u siebie i na swojej ziemi, a oświadczenie, czy chcą żyć z Czechami na jednej ziemi, zbyteczne. Słowacy nie chcą Czechów na swojej ziemi, ale uważają, że jako czynnik równorzędny mogą wchodzić w skład Czechosłowacji i takie jest ich dzisiaj stanowisko, które chcą osiągnąć i osiągną.

Węgrom w stosunku do Słowaków nie zarzucam metod luterzańskich, wogóle nie rozumiem, o co Szan. ks. profesorowi chodzi, stwierdziłem tylko, że Madziarzy stosowali względem Słowaków takie same metody wynarodowienia, jak Prusacy względem Polaków w Wielkopolsce. Pocóż więc plątać wyznanie z polityką? Czy to przewrotność, czy nieznamość rzeczy? Twierdzenie o ucisku oparłem nie na informacjach, lecz na znajomości terenu. Chyba ks. Jehliczka wie, że bywały rodziny słowackie, w których ojciec krył się przed dziećmi z uczuciami narodowemi, bo te dzieci myślały już w duchu madziarskim, stawały się madziaronami. Nie wiem, na czem polega gruba przesada z mej strony, kiedy pisałem o ucisku Słowaków, jeśli wiadomo, że nie wolno było nigdzie w urzędzie posługiwać się językiem słowackim, jeśli ten język był tylko mową domu i kościoła ze znacznem ograniczeniem.

Szanowny oponent zmusza mnie do powtarzania tego, o czem już pisałem, dlatego, że gołosłownie, nawet bez dialektycznych chwytów, powiada poprostu, że to, co piszę, jest nieprawdą, ale na to nie daje dowodów. Równie dobrze i z dowodami pozwolę sobie twierdzić, że nieprawdą jest,

co pisze ks. Jehliczka. Ja piszę, że ucisk Słowaków, oczywiście ucisk narodowy, rozpoczął się od końca XVIII w. Czy to jest prawdą, czy nieprawdą? To prawda, bo przedtem wszystkie narody, mieszkające na Węgrzech, idąc za powszechnym zwyczajem, posługiwały się łaciną, więc sprawa narodowości, szczególnie języka narodowego, nie grała żadnej roli. Wobec tego byłoby naiwnością udowodniać, że nawet w czasie łacińskiego kosmopolityzmu Słowacy byli uciskani.

Autor pomawia mnie, że zapominał dodać, na czym ucisk polegał. I znów odwołuję się do mego artykułu, gdzie o tem pisałem, ale zapomniałem dodać, że w okresie największego ucisku narodowego ekonomicznie powodziło się dobrze Słowakom. A czy ks. Profesor wie, że i Polakom w zaborze pruskim i rosyjskim powodziło się ekonomicznie bardzo dobrze, a jednak to ich nie zadowalało. Dobrobyt ekonomiczny z równoczesnym uciskiem narodowym, to jeden ze sposobów wynarodowiania, tem bardziej, że przecież Madziarzy nie zaprowadzali tego dobrobytu dla Słowaków, lecz dla siebie, bo oni wyraźnie głosili zasadę, że niema narodu słowackiego. Proszę sobie tylko dokładnie przypomnieć swoje przeżycia z przed r. 1905. W tym czasie zupełnie dobrze orjentował się ks. Profesor, jako czcigodny działacz narodowy, że na Węgrzech nazwą pansława określano niekoniecznie panslawistę, lecz każdego, kto walczył o słowacką narodowość, a jako współautor „Hlasu“ i ksiądz Profesor był panslawem. Ale czy naprawdę szukanie oparcia u innych Słowian dla obrony swej narodowości można nazwać występkiem, wobec czego cnotą byłoby wyrzeczenie się własnej narodowości? Jakoś mi się to nie wydaje przekonującym.

Czy ksiądz Profesor wierzy, że dzisiejsze trudne warunki ekonomiczne panują tylko na Słowacji? A czy na Węgrzech lepiej, a w innych krajach europejskich i pozaeuropejskich? Czy przypadkiem zestawianie przedwojennego dobrobytu z dzisiejszym kryzysem i wyciąganie z tego za-

ławnych wniosków nie jest bliskie demagogji, którą przecież Szan. Ks. Profesor od wielu lat uprawia?

A czy przypadkiem nie jest przekręcaniem mego dowodzenia, kiedy się twierdzi, że ja bronię zasady „czeskosłowackiej“, skoro cały mój artykuł dowodzi, że Słowacy tej zasady nie uznają, bo się uważają za odrębny naród od Czechów? A dalej, jaki jest dowód na to, że jest nieprawdą, iż Madziarzy wywozili dzieci słowackie, aby je madziaryzować? Jeśli to jest nieprawdą, to nie ja zelgałem, księżo Profesorze, lecz własny ziomek, historyk, Juljusz Botto, na którego się powołuję. Proszę jemu i tym wszystkim Słowakom, którzy to podtrzymują, zarzucić łgarstwo. Niech ziomkowie na to odpowiedzą, lecz oni napewno ks. Profesora na ten temat nie zaszczyliby polemiką.

Szanowny oponent uważa się za polityka, a jednak jego rozumowania polityczne mają dużo naiwności. Czy nie jest wiadome, że nawet bardzo uroczyste zobowiązania są łamane? Jakże więc wierzyć dzisiejszym obietnicom Madziarów, że uszanują narodowość słowacką na wypadek powrotu pod ich skrzydła opiekuńcze? Chyba tylko ks. Jehliczka w to uwierzy. Zresztą dzisiaj ta propozycja jest nieaktualna. Pozwolę sobie bowiem stwierdzić na podstawie znajomości terenu, że dziś spotyka się tylko dwa rodzaje Słowaków: znikomą ilość tych, którzy jeszcze uważają, że jest możliwa jakaś czeskosłowacka fuzja i takich, którzy bardzo wyraźnie dokumentują swoją odrębność narodową w stosunku do Czechów i uważają Czechów za inny naród, a siebie za inny. To jest prawda, której nic odmienić nie zdoła, choćby nawet Czesi chcieli ją ukryć, tak, jak dzisiaj nikt nie zmienia tego, że Ukraińcy nie są Rosjanami. Natomiast nie spotkałem nigdzie Słowaków, tęskniących za powrotem do Węgier, ale widziałem takich, którzy żywią do nich poważną niechęć. Że ks. profesor głosi nawrót Słowaków do Węgrów, to cóż z tego, kiedy jego propaganda trafia w próżnię!

Nie wiem też, z czego ks. Profesor wywnioskował, że

jestem protektorem Czechów? W czym się to przejawiało, czy w stwierdzeniu faktu, że Słowacy widzą konieczność współlistnienia z Czechami w jednym państwie? To jest powszechna opinja i przyjąłbym zarzut protektorstwa, gdyby autor wysunął sprawę niepodległości Słowacji, a jabym wtenczas „straszył“ Słowaków, że czynią źle, ponieważ powinni stanowić jedną całość z Czechami. Ale skoro ks. Jehliczka namawia Słowaków do zjednoczenia się z Madziarami, to jest ich protektorem, za co są mu najpewniej niezmiernie wdzięczni, ale mniej wdzięczni jego ziomkowie. Pisząc o Słowakach, stoję na stanowisku ich opinji, a nie czeskich, bo przecież dzisiaj Czesi nie bardzo są radzi z tego dążenia, jakie się ujawnia wśród Słowaków, jak również z tego, że się o tem pisze poza granicami ich kraju. A jednak pisać o tem trzeba, aby prawda była wiadoma.

Najbardziej dziwi mnie jednak, że autor namawia Słowaków do powrotu pod błogosławione rządy korony św. Szczepana w imię etyki katolickiej. I odrazu znowu mija się z prawdą, kiedy twierdzi, że jeśli jest kultura słowacka, to ją stworzyli luteranie słowaccy; a czy przypadkiem Bernolak, twórca języka słowackiego literackiego, nie był katolikiem, a pierwszy słowacki poeta, Jan Holly, nie był katolickim księdzem? Poco to tumanić Polaków, którzy gotowi uwierzyć w to, co ks. Profesor pisze, świadomie przekręcając historję!

Gorzej jednak nadużywać etyki chrześcijańskiej, gdy chodzi o sprawę, z którą Kościół nie ma nic wspólnego. W imię tej etyki nie wolno zaprzedać swej ojczyzny na pastwę wroga, nie wolno stawiać go wyżej od tych ziomków, którzy są luteranami, bo Kościół nie miesza się do spraw, które do niego nie należą. Nie wolno, ks. Profesorze, nadużywać godności duchownego w tym celu, aby zaspokoić ambicję obrażoną, nie wolno zbyt kochać jednych (Madziarów), a innych zbyt nienawidzić (Czechów), bo wszak Chrystus powiedział: „Miłujcie nieprzyjaciółty wasze!”

A jeśli chodzi o polemikę, to naprawdę tylko prawda może sprawę wyjaśnić, a z ignorancji naszych ziomków odnośnie do sprawy słowackiej korzystać się nie godzi. Poco więc pisać o tem, że dzisiaj powstał jakiś język czesko-słowacki, który Słowaków obowiązuje, kiedy takiego języka niema i nie będzie, a Polacy, nie znający sprawy, gotowi uwierzyć. To nie jest propaganda i budzenie sympatji dla Słowaków w Polsce, bo na kłamstwie propaganda nie może się opierać.

Reasumując, chcę podkreślić, że mój artykuł pisałem w szczerem przekonaniu, że piszę prawdę i przedstawiam taki stan rzeczy, jaki dziś panuje na Słowacji. Dziś Słowacy pragną wyzbyć się Czechów ze swej ziemi, chcą być u siebie panami i zajmować należne im stanowisko, chcą się uważać za naród odrębny od Czechów, a racja stanu zmusza ich do utrzymania państwa czeskosłowackiego na zasadzie całkowicie równych praw i równych korzyści. To są fakty, których ks. Jehliczka nie potrafi odmienić. A skoro w tym duchu piszę, t. j. stwierdzam fakty, nie dowodzi to z mej strony ani czechofilstwa, ani nie przydaje mi miana protektora Czechów, chyba, że już koniecznie ktoś się uprze, aby mnie za takiego uważać. Na to sposobu nie znajduję, ale czy ks. Profesor zgodzi się na nazwę protektora Madziarów?

Dr. Józef Gołabek

PRAWDA O SŁOWAKACH DLA BRACI POLAKÓW.

O śmielam się prosić Redakcję Naszej Przyszłości o udzielenie mi głosu na jej łamach i wybaczyć, że może nie wszystko, co powiem, odpowiadać będzie jej poglądom. Ale będzie miało za to ten walor, że będzie szczere, prawdziwie słowackie, a o to podobno Panom chodzi. Nie mogę podpisać się — wiecie dlaczego, ale skoro prasa polska poświęca nam, Słowakom, niekiedy fragmentaryczne uwagi o całkiem różnych odcieniach, niechże więc daną mi będzie możność zabrania choćby anonimowego głosu dla wyjaśnienia naszej sprawy.

Zamieściła Nasza Przyszłość w ostatnich miesiącach dwa duże artykuły o położeniu i dążeniach naszego narodu, które niebardzo mi się podobały. Mówię szczerze. Wiele w tem, co pisaliście o nas dotąd, może nawet zrazić nas, lub zaszkodzić naszej sprawie, dając Czechom broń do ręki. A wiercie mi, Panowie, że politycy czescy umieją po mistrzowsku każdą broń wykorzystać! Jeżeli jednak, mimo to, zwracam się do Was i chcę zabrać głos w piśmie Waszem, to dlatego, że zauważyłem w Waszych wywodach, a zwłaszcza w wywodach samej Redakcji Naszej Przyszłości, chęć dotarcia do „prawdy słowackiej“ — jak Wy to nazywacie — i zmobilizowania dla tej prawdy jak najszerszych sfer w Waszym narodzie. Rozumiem też dobrze, że w początkach tego przedsięwzięcia natrafiliście na trudności uzyskania głosów i piór prawdziwych Słowaków.

Za samą jednak dobrą chęć słusznie wdzięczność Wam się należy.

Prawdę mówiąc — a Wy, Polacy, powinniście to le-

piej zrozumieć, niż ktokolwiek inny na świecie, — my, Słowacy, nie chcemy u nas oczywiście ani czeskiego, ani węgierskiego, ani wogóle żadnego obcego panowania. Chcemy być narodem, równouprawnionym z innymi narodami do własnego bytu politycznego, kulturalnego, gospodarczego. I gdyby sprawiedliwość była na świecie, to zastosowanoby ją i do nas w myśl tezy Wilsona o samostanowieniu, która niby przyświecała wielkim organizatorom Europy po wojnie światowej, a przynajmniej była w owym czasie na ich ustach.

Stało się inaczej. Nasz głos był widocznie za słaby, nasi protektorowie czescy, którzy protekcję swą nam narzucili, byli widocznie głośniejsi, większe mieli wpływy tam, gdzie je wówczas mieć należało. A nadto oszukali nas.

Jest u Was przysłowie: z deszczu pod rynnę. Otóż z pod węgierskiego deszczu dostaliśmy się właśnie pod czeską rynnę. Wpływ węgierski madziaryzował nas i zbierał z naszego narodu dla Węgrów naszą kulturalną elitę. Iluż to wybitnych Węgrów nosi słowackie nazwiska! Gospodarczo było nam może lepiej, niż dziś, ale te pewne materialne korzyści opłacać musieliśmy półgłębostką narodową — ot, poprostu poniżającą rolę jakiegoś szczerpu, napół chłopskiego, z którym w obrębie byłego królestwa węgierskiego nikt się na serjo nie liczył.

Dzisiaj „wyzwolono“ nas z pod Węgrów, olśniono mirażem wielkiego narodowego odrodzenia i trzeba wyznać, że Czesi bardzo się z nami liczą. Ale wszystko to robi się w istocie dlatego, żeby... wzmocnić naród czeski i nas w nim roztopić. Stoi dziś przed nami faktycznie tylko jedna alternatywa: mamy przestać być Słowakami, wyrzec się swej narodowości, zaprzeczyć się swej ojczyzny, a stać się jakimś nowym, czechosłowackim narodem. Ale i to tylko pozornie, bo w rzeczywistości mamy się zupełnie zczechizować. Wszak żaden Czech nie czuje się i nie poczuje na serjo jakimś sztucznym Czechosłowakiem, ale jest i pozo-

stanie zawsze Czechem. A od nas to żąda się zmiany narodowości!

Jeżeli Węgier niewiele sobie z nas robił, uważał kraj nasz za integralną część swego królestwa, a język nasz jako tolerowane narzecze, raczej ludowe, jednego z licznych szczepów z mozaiki etnograficznej, podległej koronie św. Szczepana, to Czech chce nas całkowicie wchłonąć i nawet jako szczepu odrębnego nas nie uznaje, ale wmawia w świat, że Czech i Słowak, to jedno i to samo.

A zachodni statyści, którzy po wojnie na wszystko się godzili, byle tylko mieć jak najwięcej powodów do rozbicia Austro-Węgier, kiwają po dziś dzień głowami z aprobatą dla wszystkiego, co im powiedzą czescy „eksperci dla spraw słowiańskich“.

Rozumiemy, że w danych warunkach, gdy wciąż jeszcze drapieżność, a nie sprawiedliwość rządzi światem, trudno byłoby nam żądać natychmiast całkowitej niezależności i suwerenności. Brak nam do tego jeszcze wiele, niestety!... Dlatego to zgodziliśmy się tak łatwo na ofiarowane nam chytrze — jak to dziś widzimy — oparcie o naród czeski. Skoro suwerenność narazie niemożliwa, to niechże będzie przynajmniej autonomia w granicach Republiki Czesko-Słowackiej!

Dlatego punktem wyjścia całej obecnej kwestji słowacko-czeskiej jest ugoda pittsburska z 30 maja 1919 r. i jej niedotrzymanie przez czeskiego kontrahenta, które razi już nietylko pod względem etycznym, ale wprost z najzwyczajszego prawnego punktu widzenia.

Wszak jasnym jest, że w żadnej umowie prawnej nie może żaden z jej punktów bezwzględnie derogować drugiego. Jeżeli więc w ugodzie pittsburskiej powiedziano dosłownie, że „Słowaczyna otrzyma swą własną administrację, swój sejm“ — to następne jej punkty, dotyczące współpracy organizacyjnej Słowaków i Czechów w Stanach Zjednoczonych, a w szczególności ustęp, że „szcze-

główne postanowienia o urządzeniu państwa czesko-słowackiego przekazują się do ustalenia wyzwolonym Czechom i Słowakom oraz ich prawomocnym przedstawicielom“ — nie mogą zmieniać pierwszego (tj. o własnej administracji i sejmie Słowaczyny), ani go dezawuować, ani być interpretowane, jako mogące odkładać realizację tego najważniejszego punktu ugody ad calendas graecas.

My, Słowacy, przywiązujemy też istotną wagę do znaczenia konferencji w Moosof na Penn Ave i uważamy, że zapewnienia, dane tam emigranckim przedstawicielom Słowaczyny, nie powinny i nie mogą być traktowane jako rzucone na wiatr.

Przypominam, że Biuletyn Prasowy Ligi Słowackiej, dotyczący obrad Rady Narodowej czesko-słowackiej w dniu 31-go maja 1918 r. w temże Moosof, kończy się zdaniami: „Nową umowę napisał sam Masaryk i ustalił w niej stosunki między obu szczepami. W myśl tej umowy Czecho-Słowacja ma być republiką, w której Słowaczyna ma tworzyć całkowicie samodzielną część, ze stolicą krajową, sejmem słowackim, słowackimi szkołami, sądami i administracją“.

Jak od tego wszystkiego odbiegło później w rzeczywistości „Ministerstvo pro spravu Slovenska“, t. j. Ministerstwo dla administracji Słowaczyny, zorganizowane w Bratysławie — o tem poucza smutna rzeczywistość!

Ruch nasz autonomistyczny wybucha tem silniej, im więcej błędów, nietaktów i wyraźnych krzywd w stosunku do nas, podyktowanych oczywistą zaborczością, popełniają Czesi, którzy narzucili się nam na braci. „Nasza Przyszłość“ omówiła już oddawna z różnych stron konsekwencje, wyłonione z powyższego stanu rzeczy. Chciałbym jednak, aby przemówiła z jej łamów nasza myśl autonomistyczna. Nie stworzył jej dopiero wielki nasz patriota, ks. Andrzej Hlinka, gdyż podwaliny jej kładł już Ludwik Sztur w wielkich dniach duchowego odrodzenia Słowaczy-

zny, będącego w związku z ogólnym risorgimentem słowiańskim XIX wieku.

Sama tendencja pochłonięcia Słowaczyny przez Czechy, ujawniająca się w taktyce, że na ziemiach Czech historycznych ma istnieć język czeski, a na Słowaczczyźnie jakiś nowy język czesko-słowacki (co za curiosum językowe, z którego przecież śmiał się największy uczony czeski, śp. prof. Zubaty, prezes praskiej Akademii Nauki i Sztuki!) — jest nam tak niesympatyczną, że wytworzyła silny odpór, zaznaczony w hasłach i odznakach „Za to nasze Slovensko“ i „Slovak som a Slovak budiem“. To też, gdy gadzinowy „Slovensky(?) Dennik“ w Bratysławie śmieje się z naszego organu autonomistów narodowych „Slovak“, cytując go w węgierskiej transkrypcji „Szlovak“, niby jako rzekomy organ węgierski, to my akcentujemy to dobitnie, że nie jesteśmy, ani też, nie chcemy być, ani Czechami, ani Węgrami, a tylko Słowakami. A organowi, który jest czeski z ducha, a wyśmiewać chce naszą samodzielność narodową, zaznaczając, żeśmy madziarofile, powiadamy wręcz: Wara od nas! Nie podszywać się pod przymiotnik „słowacki“!

Nasza prasa cytuje też zawsze ów „Slovensky(?) Dennik“ ze znakiem zapytania w środku, rewanżując się tak za węgierską transkrypcję naszego czołowego organu.

Skandaliczną książkę czechizatora, prof. Chaloupeckiego, p. t. „Stare Slovensko“, pogrzebała na szczęście nauka. Jesteśmy narodem religijnym i do wychowania religijnego przywiązuje się u nas powszechną uwagę. A wychowanie czeskie jest wręcz przeciwne religii i inklinuje do bezbożnictwa.

Husytyzm jest obcy naszym tradycjom i nie chcemy go. Czesi kładą nam w uszy Husa przy wszelkiej okazji, nie bacząc na to, czy go chcemy, czy nie — i zrobić chcą zeń alfę i omegę dla naszych dzieci. A efekt jest taki, że np. pewnego razu, po specjalnej akademii szkolnej ku czci

Husa, którego do znudzenia wtłaczają w mózgi naszej młodzieży, dwaj starsi jej przedstawiciele mówili do siebie: „Dajcie nam toho Husa, at' si ho volaczo vyperjem!“ . (Dajcie nam tego Husa, żeby go trochę wyprać, przetrzepać!).

W naszym teatrze, który jest tak samo „słowacki“, jak jest nim „Dennik“ lub Uniwersytet im. Komeńskiego w Bratysławie, gra się sztuki, głęboko obrażające nasze uczucia religijne, katolickie, a propagujące znowu — Husa!

Dość nam tego!

Stąd to wynikają takie żywiołowe odruchy, jak słynne demonstracje teatralne z przed lat dziesięciu, kiedy to Czesi napadli po naszym proteście przeciw sztuce prohusyckiej na wodza demonstrantów, prowadzonego ulicami przez policję, redaktora „Slovaka“, Karola Sidora, bijąc go nie-ludzko, co potem „Slovensky(?) Dzennik“ wyśmiewał, kpiąc sobie z wymierzanych bezbronnemu, okrwawionemu autonomiście policzków. Wtedy to, Czechosłowak(!), adwokat Ivanka, śmiało wołać do autonomistów „żołdacy Horthy'ego“ — za co miał potem swoją drogą proces. Cóż się dziwić, że w tych warunkach pewne, może nadmiernie ambitne jednostki słowackie, respektowane przez Węgrów, a despektowane przez Czechów, zadaleko nawet idą w swym opozycjonizmie.

Bo my, Słowacy, pragnąc zachować naszą odrębność narodową, chcemy jednak tylko autonomji Słowaczyny w ramach Republiki Czesko - Słowackiej, ale Czesko - Słowackiej, a więc z trait d'union, t. zw. „cziar ką“, z dużem „S“ — a nie pochłanianą przez zachłanny rządowy ruch „czechosłowacki“.

Upieraliśmy się i upieramy przy tej „cziarce“. Bolesnem było, gdy młody i obiecujący nasz pisarz, Czietele - Smrele, niezorientowany zrazu w tej sprawie, pisał z dziecinną żartobliwością, śmiejąc się z odnośnych protestów ks. Hlinki: „Ale, k'ed' nam vezmu cziar ku — czo sa stanie s nama?!“.

Czesi — jak to wybornie podkreślił nasz wódz ludowych „narodniarów“, poeta Martin Razus — chcą nas traktować jak wieśniaków („diedinari“), rzekomo pozbawionych wszelkich koncepcji na skalę europejską. Dziękujemy Czechom za ich wielkoświatowe koncepcje beneuszowskie, masonskie i stworzoną ad hoc „czechosłowackość“. Wystarczy nam Słowaczyna, rozwijająca się w ramach autonomji, w myśl lojalnej wykładni i wypełnienie stypulacji podstawowej ugody pittsburskiej.

Dla Polski mamy żywy sentyment, choć przyznaję, żeśmy skłonni uważać Was trochę za imperjalistów, aczkolwiek z wielu względów wprost uosabiacie swobodę, wbrew oszczerstwom wielu Czechów, że „Polska jest więzieniem narodów“. Ale w sprawie spisko - słowackiej różnimy się w poglądach.

Wy macie tyle, a my tak mało — ale nic nie chcecie przepuścić. Nawet zabraliście nam — Janosika!

Pamiętamy natomiast, że wielu, którzy ze względu na swe prawdziwie słowackie przekonania woleli kształcić się u Was, niż w „czechosłowackich“ naszych szkołach, zostali przez Was gościnnie przygarnięci i kształcili się zwłaszcza w słynnej na cały świat Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, gdzie szczególnej doznali sympatji. W następstwie tego młodzież ta nie mogła po powrocie na Słowacznę uzyskać zaliczenia spędzonych w Polsce lat na studjach. Na uroczystą interwencję Wszechnicy Krakowskiej — Uniwersytet im. Komeńskiego w Bratysławie odpowiedział milczeniem. A więc Czesi boją się zacieśnienia stosunków między nami, chociaż gdzieindziej niby propagują ideę spójni słowiańskiej...

Miło nam, że mamy wśród Was przyjaciół — wierzymy, że potężnych — i że zainteresowanie się Wasze nami wzrosło, ostatnio zwłaszcza dzięki planowej akcji „Naszej Przyszłości“. Wrzenie słowackie dociera więc i do Was i powinno dotrzeć wszędzie — a wrzenie to jest zmagania

niem się o naszą egzystencję narodową. Niech uprzytomnią sobie ludzie, że w epoce Ligi Narodów i niby panowania zasad wilsonowskich, toczy się nieubłagana walka eksterminacyjna, której — mimo różnych zewnętrznych a kłamliwych pozorów — ostatecznym celem ma być wyplenienie, wynarodowienie Słowacji.

Bratysława, marzec 1935 r.

Słowak.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Wiadomości, nadchodzące ze Słowacji w ostatnich dniach — w chwili wykańczania druku niniejszego tomu — potwierdzają zdawna już obserwowane tworzenie się antyczeskiego frontu w państwie Czesko - słowackiem. A front ten nie jest bynajmniej wytworem jakiejś, całkiem obcorasowej irrydenty, np. niemiecko - węgierskiej, co byłoby zrozumialszem dla cudzoziemskiego, dalekiego obserwatora, ale jest to front wszystkich „szczepów słowiańskich“ przeciw rządzącemu zbyt autokratycznie i bezwzględnie w tem państwie szczepowi czeskiemu.

A wspólny front ten, wyraźnie defenzywny, w którym wzajemne znaczne rozbieżności jego kontrahentów ustąpiły miejsca poczuciu i zrozumieniu grożącego im wszystkim czeskiego niebezpieczeństwa, nie od razu doszedł do skutku, ale realizował się zwolna w ciągu lat ostatnich bardzo różnemi, nieraz bardzo zygzakowatemi drogami, na których kontrahenci stawali nieraz ostro przeciw sobie. Aż wreszcie organiczna ewolucja wypadków i owo właśnie głębsze zrozumienie wspólnego niebezpieczeństwa sprowadziły ich na jedną platformę.

Sojusz ów antyczeski ma narazie okolicznościową formę zewnętrzną układu wyborczego. Na zebraniu politycznym w Ruzomberku zawarty został sojusz wyborczy między słowackiem stronnictwem ludowem, a narodową partją słowacką, polskim komitetem międzypartyjnym i ruskiem stronnictwem Kuttyaka. Kto śledził bliżej dotychczasowe wzajemne stosunki tych czterech stronnictw, reprezentujących trzy słowiańskie mniejszości w państwie czesko - słowackiem, ten może zdać sobie sprawę z doniosłości tego paktu.

Ten pakt bowiem, mający pozory chwilowej kombina-

cji wyborczej, jest w istocie symbolem czegoś znacznie głębszego: konsolidowania się słowiańskiego frontu przeciw prusackim, antysłowiańskim metodom rządów prasackich, które pod płaszczykiem słowiańskości oszukują wszystkich, dążąc z brutalną bezwzględnością do czechizacji w swem państwie Słowaków, Polaków i Rusinów i, chcąc w ten sposób pomnożyć gwałtem i sztucznie małą liczebność czeskiego narodu. Wiedzą, że się im to nie uda z Niemcami, których około trzy i pół miliona rdzenny kraj czeski zamieszkuje, ani z Węgrami, z których także prawie milion został przemocą wcielony do małego „imperjum czeskiego“, więc szukają Czesi pomnożenia swych szeregów drogą gwałtownej asymilacji mniejszości słowiańskich. Wyrobiwszy sobie sprytnie na Zachodzie obszerne „stosunki“ i strasząc Zachód ten, w geografii często ignorancki i naiwny, rzekomem niebezpieczeństwem węgierskiem — made in Praha — zaczęli fabrykować narodowość czechosłowacką, następnie czechoruską, a teraz zabiorą się zapewne do tłumaczenia rentjerom francuskim uczonymi wywodami historycznymi, że istnieje w obrębie dzisiejszego „imperjum czeskiego“ także jakiś naród czechopolski, stanowiący oczywiście tylko stary czeski odłam szczepowy z okresu, kiedy to Kraków był „rdzennie czeskiem miastem“ pod berłem najezdniczych czeskich królów. A może uda się uczonym propagatorom panczeskim, w rodzaju pp. Masaryków i Beneszów, udowodnić wybitnym geografom i historykom w rodzaju Lloyd George'ów, że Chrobry był właściwie największym królem czeskim, skoro zjednoczył pod swem berłem właśnie dzisiejsze dzierżawy czeskie, słowackie i „krakowskie“ (wiadomo w Pradze, że Krak był Czechem) i dołączył do tego nową prowincję czesko - gnieźnieńską, w której, dla zadokumentowania czeskiej genezy swego wielkiego państwa, złożył prochy czeskiego biskupa, św. Wojciecha.

Bo jak już łgać i popierać swe imprejalistyczne zapędy „wiedzą naukową“, to już trzeba, jak to mówią, iść na

całego i nie robić sobie skrupułów z jakiejś tam prawdy historycznej, czy nawet współczesnej.

Może udałaby się Czechom nawet i taka sztuczka naukowo - dyplomatyczna, bo ignorancja nie tylko przeciętnego burżuazja na Zachodzie, ale nawet i wielu tamtejszych mężów stanu w sprawach wschodniej połaci środkowej Europy, jest niekiedy bezdena. Ale zapominają dzisiejsze rządy czeskie o jednej rzeczy, która w takich wypadkach decyduje, jeżeli nie o ostatecznym sukcesie, to przynajmniej o chwilowym.

Chcąc mianowicie wyrządzić bezkarnie krzywdę mniejszemu sąsiedniemu narodowi, lub jakiejś mniejszości narodowej w obrębie swych granic, trzeba być przede wszystkim samemu wielkim, potężnym narodem. I nawet w tych warunkach krzywda pozostanie krzywdą i zemści się prędzej czy później. Ale narazie może odnieść tryumf dyplomatyczny. Tak np. powiodło się Moskalom i Niemcom, wykreślić na pewien czas Polskę z oficjalnej mapy Europy i wmawiać w świat, że niema już Polaków, lecz tylko Prusacy i przywiślańscy Moskale, polskiem narzęciem mówiący. A i te dwa najliczniejsze w Europie narody, z najpotężniejszymi swymi armjami na świecie, nie czuły się dostatecznie na siłach dokonania tego eksperymentu, ale uważały za konieczne wezwać jeszcze Austrię do pomocy. No — i nie udało się, choć osiągnęli już tyle, że dziś jeszcze ignorant - filister francuski lub belgijski adresuje do nas listy: Varsovie, Russie.

Ale co chwilowo, gwałtem, przemocą i propagandą absurdu mogło powieść się — i to bardzo kulawo — trzem najpotężniejszym swego czasu w Europie monarchom, narodom i armjom, to absolutnie nie może się udać, ani na chwilę, małemu czeskiemu narodowi, mającemu w granicach swego słabego „imperjum“, skleconego naprędce w chwili specjalnej słabości powojennej europejskiego kontynentu, większość, złożoną z obcych narodów: Niemców,

Słowaków, Węgrów, Polaków i Rusinów. Nie, panowie z Hradczyna, ta imperjalistyczna tendencja, zaprawiona nadmierną manją wielkości, wam się stanowczo nie powiedzie. Mamicie jeszcze wielkie mocarstwa europejskie — oczywiście oprócz Polski — rozdmuchaną ważnością czeskiej sprawy i maleńkiego czeskiego imperjum, budowanego, jak ongiś państwo Hohenzollernów, gwałtem i perfidją. Ale ostatecznie quod licet Jovi, nom licet bovi! Bezkrytyczny często Zachód przekona się wkońcu, że sprawa czeska i rola polityczna Czech w centrum Europy wcale nie są tak ważne, jak je prasy agenci dyplomatyczni po świecie reklamują. Przekonają się nawet z biegiem czasu, że jest wprost przeciwnie: że sztuczny twór czesko - słowacki jest w rzeczywistości jednym z najważniejszych szkopułów na drodze do normalizacji stosunków w tej części europejskiego kontynentu. Stwierdzą — coprawda trochę późno — że wszelkie dotychczasowe, uczciwe i obiektywne tendencje normalizacji stosunków środkowo - wschodniej Europy paraliżowane były z zasady przez intrygę czeską, której celem jest uchronienie swych nieprawnych łupów przed sprawiedliwym sądem opinii światowej.

A w ostatecznym rezultacie odsłoni się wszystkim czeska rzeczywistość, z której z pewnością nawet wielu Czechów, nie biorących udziału w rządach i w polityce, dokładnie sprawy sobie nie zdaje. Rzeczywistość ta polega na tem, że rządzące dzisiaj republiką czesko-słowacką czynniki pchają naród czeski w objęcia Rosji i chcą uczynić z Pragi kolonję wypadową uśpionego na chwilę rosyjskiego odwiecznego imperjalizmu. Bo jasnym jest, że w razie sojuszu maleńkiego narodu czeskiego z rosyjskim kolosem, do czego prasy dyktatorzy całą parą zmierzają, Czechy mogą się stać tylko kolonją Moskwy.

Ale i do tego nie dojdzie. Świadczy o tem wymownie symbol i fakt wspólnego „frontu słowiańskiego“ przeciw Czechom w obrębie ich państwa, jak również i okoliczność, że niektórzy z potężnych sąsiadów republiki czesko - sło-

wackiej zaczynają na serjo zwracać uwagę na niebezpieczeństwo buńczuczności czeskiego imperjalizmu w centrum Europy. Zaczyna być gorąco w Czechach i dokoła Czech. Polska, której godność czescy megalomani kopią nogami, Niemcy, którzy rzucili hasło zjednoczenia narodowego, Węgrzy, z bezprzykładnym cynizmem pokrzywdzeni, nawet Austria, gdzie Czesi nie chcą dopuścić do pożądanej normalizacji stosunków, muszą wkońcu zastanowić się wspólnie nad położeniem kresu tej niebezpiecznej zabawie „wielkomocarstwowej“ Czechów. Rumunja, która osiągnęła wszystko, czego mogła kiedykolwiek we snach zaprzagnąć, rekonstruuując z nadwyżką państwo Stefana Wielkiego, dojdzie stopniowo do przekonania, że jej się wyciąganie kasztanów czeskich z pieca wcale już nie opłaca, ale może sobie gdzieindziej zawrzeć daleko korzystniejsze i trwalsze sojusze, zgodne rzeczywiście z jej żywotnym interesem. A co do Jugosławji, to mamy wrażenie, że ona już ma od pewnego czasu dość sztucznej przyjaźni z Czechami i zwraca się w innych kierunkach, które bardziej ją obchodzą, zwłaszcza, że pretensje rewindykacyjne Węgrów pod adresem Jugosławji są najsłabsze.

Tak więc, mamy wrażenie, że sztucznie przez Czechów zbudowany domek z kart poważnie się chwieje i runie nawet bez wojny. Będzie to ponowna „Biała Góra“, ale bez jednego wystrzału. Istota sprawy leży właśnie w zbyt sztucznej, etnograficznie, geograficznie i historycznie, a wreszcie i etycznie nienaturalnej budowie obecnego „imperjum czeskiego“. Takie budowle muszą rozpaść się prędzej, czy później, jak rozpadła się np. monarchja austro - węgierska, chociaż ta miała za sobą przynajmniej pewien rozwój historyczny i pewną, przynajmniej czasowo wyznaczoną, niewątpliwą misję w tej części Europy. Tego wszystkiego sztuczny, nadmiernie rozdęty twór pp. Masaryków i Benešów nie ma wcale. I w poczuciu tej sprzeczności swej racji bytu rzuca się w objęcia Moskwy.

A dwa, najbardziej trujące ciernie w koncepcji tego

państwowego tworu, to sprawa słowacka, brzydko przez Czechów wykręcona, oraz sprawa Rusi Zakarpackiej, którą podwójnie kręci czeska intryga: grozi nią Polsce i Węgrom (i całej Europie), jako pomostem do Rosji, a dyplomacji sowieckiej ofiaruje ją chytrze, jako niby rosyjski depozyt, o czym wielkorządcom praskim oczywiście ani się nie śni na serjo.

Dlatego prawdziwa pacyfikacja środkowo - wschodniej Europy wymaga imperatywnie, aby naród słowacki otrzymał szczerą możliwość conajmniej autonomicznego, pełnego rozwoju, a Ruś Zakarpacka wróciła do Węgier, bo tylko w węgierskim ręku zakarpacki ten kraj przestanie być zarzewiem naprężania się stosunków w środkowo - wschodniej Europie. Nie będzie to żadnym pogwałceniem, ale przeciwnie uczciwym i racjonalnym wzmocnieniem głębszej intencji traktatów, którymi Europa chciała po wojnie światowej zabliznić swe rany.

* * *